Rok I. Lwów, 8. września 1877. **Nr. 18.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Pogrzeb dzieci.

Co do pogrzebu dzieci wydał jeneralny wikaryat biskupstwa trewirskiego rozporządzenie, które zasługuje na ogólną uwagę. Treść jego jest następująca.

Co się tyczy dzieci, które umierają po przyjęciu chrztu św. należy rozróżnić, czy już doszły do używania rozumu czy jeszcze nie. Pierwsze liczy się już do dorosłych, i dla tego trzeba je grzebać według obrzędu *sepeliendi adultos*; natomiast *ritus sepeliendi parvulos* powinien podług rzymskiego rytuału tylko u takich dzieci być używany, które przy śmierci nie miały jeszcze rozeznania. Jako porę przychodzącej *discretionis* przyjmuje się pospolicie ukończony rok siódmy, tak iż tylko te dzieci, które umierając tego roku jeszcze nie przekroczyły, wedle obrzędu *sepeliendi parvulos* grzebane być mają.

W niektórych miejscach jest zwyczaj chowania dzieci dopiero wówczas podług obrzędu przepisanego dla dorosłych, gdy już do pierwszej kommunii były przystąpiły. Atoli zwyczaj ten nie zgadza się z przepisami kościelnemi. Wynika to szczególnie z dekretu S. Rit. Congregationis z 7 września 1850, w którym nakazano, ażeby się ściśle trzymać rytuału rzymskiego; rzeczonej kongregacyi przedłożony bowiem został następujący przypadek: „Mortuus est puer annorum novem non completorum, cujus simplicitatem, innocentiam, ingenuitatem quum ejus parochus perspectas et evidentes haberet, intimeque certus, quod malitia in eo non supplesset aetatem, prudenter et in Domino judicavit ante annos discretionis et usum rationis ipsum obiisse, ideoque inter angelos recensendum censuit; quaeritur: 1) an praedictus parochus et pastor, qui oves suas dignoscere debet, in similibus casibus sit judex ordinarius ad dignoscendum, an infantes frui debeant honoribus in exsequiis parvulorum a Rituali praescriptis, adhibitis cautelis omnibus ad inquirendum, si malitia suppleret aetatem? 2) quid dicendum de parocho, qui ita se gessit?“ S. Rit. Congr. respondit: ad 1) *strictim servandum Rituale;* ad 2) *male se omnino gessit.*

Między obchodem pogrzebowym wedle *ordo sepeliendi parvulos* i wedle *ordo sepeliendi adultos* zachodzi różnica istotna. Jeden z nich mieści w sobie śpiewy pochwalne i dziękczynienia, drugi zaś pieśni żałobne i pobożne modły za duszę zmarłego. „Quia pueri nondum septenarii“. (mówi rytuał dyec. trewirskiej), „communiter baptismi gratiam non amiserunt, pro iis non orat Ecclesia, nec pullis utitur ornamentis, sed candidis, Deo gratias agens, quia rapti sunt, ne malitia mutaret intellectum eorum; si pulsantur campanae, non tono lugubri, sed festivo pulsentur. Si dicitur missa, dicatur de die, vel votiva de SS. Trinitate, de B. Virgine, aut de angelis, si votivam dici liceat“.

Ponieważ o dzieciach, które dopiero po ukończeniu lat siedmiu zmarły, przyjmuje się, że złe umiały odróżnić od dobrego i już były zdolne grzechu, prawdopodobnie także już istotnie zgrzeszyły i modlitwy za sobą potrzebują, powinien się ich pogrzeb odbywać nie wedle obrzędu *sepeliendi parvulos*, lecz wedle obrzędu *sepeliendi adultos*. Na to tem bardziej baczyć należy, iż przecież takim dzieciom, jeśli niebezpiecznie zachorują, olejem św. namaszczenie ma być udzielane, i oneż do spowiedzi św. mają być nakłaniane; a jeśli są dość pouczone, aby mogły Przenajśw. Eucharystyą odróżnić od pospolitego pokarmu i wierzyć mocno w utajonego pod sakramentalnemi postaciami Chrystusa i Jego wielbić, to ma im być także Wiatyk dany, choćby przepisanego dla przyjęcia kommunii św. wieku jeszcze nie miały. Takie dzieci chować zawsze należy wedle obrzędu *sepeliendi adultos*, a jeśli z pogrzebem połączona jest msza św. to trzeba odprawić nie mszą wotywną *de Beata* albo *de Angelis*, lecz mszą żałobną.

Podróż ks. nuncyusza Jacobiniego.

W chwili, kiedy dostojny zastępca Ojca św. gości na ziemi polskiej i wszędzie, gdzie tylko przechowało się przywiązanie do wiary katolickiej i wdzięczność dla Stolicy Apost. z największym przyjmowany bywa zapałem i tą czcią, jaka się reprezentantowi Głowy Kościoła należy, nie będzie od rzeczy przypomnieć sobie znaczenie godności nuncyusza papiezkiego a zarazem odświeżyć pamięć o pobycie nuncyuszów Stolicy Apost. w naszym kraju. Przytaczamy na ten cel rzecz w tej materyi przez uczonego ks. Ign. Polkowskiego podaną do *Czasu*.

W źródłach do historyi kościelnej przekonywające mamy dowody, że Stolica Apostolska, nad całym czuwając Kościo-

łem, już od najdawniejszych czasów wysyłała do krajów i państw katolickich pełnomocników swoich, bądź w pojedyńczych wypadkach i potrzebach Kościoła, jako *legatów a latere*, bądź na stałych reprezentantów przy katolickich dworach, jako nuncyuszów. W pierwszych wiekach hierarchicznego urządzenia Kościoła w Polsce, Stolica Apost wysyłała do kraju naszego swych reprezentantów z tytułem legatów przybocznych, *legati a latere*, a w godności pospolicie biskupiej, a nierzadko i kardynalskiej. Przybywali oni zwykle z bardzo rozległą władzą i instrukcyą wprost od samego papieża. Na mocy tej władzy, zakładali i erygowali biskupstwa, urządzali hierarchicznie Kościół, zwoływali synody, sądzili biskupów i duchownych, zaprowadzali nowe prawodawstwo kościelne, i z małemi bardzo wyjątkami, załatwiali wszystko to, co tylko Rzym mógł uczynić.

W epoce, w której potężna monarchia Bolesławów rozdrobniona była na księstwa piastowskie, missye legatów Stolicy Apostolskiej sprawowali powszechnie legaci czescy, węgierscy lub niemieccy; w nagłych tylko i nadzwyczajnych potrzebach Kościoła wysyłała Stolica Apost. nadzwyczajnych legatów do załatwienia tej lub owej sprawy duchownej. Jedynego zaś stałego z tej epoki legata mamy Henryka Kietlicza, arcyb. gnieźń., który ten zaszczytny urząd sprawował przez lat 9, od roku mianowicie 1210 do 1219. Kiedy potem Polska z drobnych księstw zrosła się w jedno królestwo, to legaci Stolicy Apost. wyłącznie już do Polski są wysyłani, ze stałą rezydencyą przy dworze królewskim, za dynastyi Piastów z małemi przerwami, a za Jagiellonów już prawie w nieprzerwanym ciągu, tak że po prostu na rozkaz papieża jeden legat drugiego zmienia. Kiedy Polska była potężna i wielka, a w łasce u Stolicy Apostolskiej, to Rzym przysyłał zwykle na legatów swoich zasłużonych Kościołowi mężów, nie rzadko i kardynalską piastujących godność, a historya kościelna przekazała nam piękne wspomnienia, że kilku z nuncyatury polskiej najwyższej w Kościele dostąpiło godności, bo tronu Piotra św. Takim był w r. 1247 wysłany przez Innocentego IV archidyakon leodyjski, Jakób Pantaleon, obrany papieżem pod imieniem Urbana IV, r. 1261. Takim był kardynał biskup z Ostii i Velletri, Mikołaj Bocasini, legat w r. 1301, po śmierci Bonifacego VIII, który go był wysłał do Polski, r. 1303 papieżem został pod imieniem Benedykta XI. Takim był Eneasz Silviusz Piccolomini, kardynał i nominat biskup warmiński, który po śmierci Kalixta III w r. 1458 objął rządy Stolicy Apostolskiej pod imieniem Piusa II. Z nuncyuszów polskich kardynał Hippolit Aldobrandini krótko po powrocie z nuncyatury został papieżem pod imieniem Klemensa VIII r. 1592. Klemens X, Innocenty XI i Innocenty XII prawie jeden po drugim wstępują na Stolicę Apostolską od roku 1670—1700, a wszyscy trzej byli przedtem nuncyuszami w Polsce. Klemens X, to Jan Ernest Altieri, kardynał; Innocenty XI, to Benedykt Odescalchi, ten sam, co dawał ślub Janowi Sobieskiemu z Maryą Kazimirą, i którego synowiec Liwiusz, jak wiadomo, kandydatem był do tronu polskiego po śmierci Jana III. Innocenty XII, to poprzednio nuncyusz w Polsce przez lat sześć Antoni Pignatelli. Wyliczać, jacy to byli u nas legaci i nuncyusze, którzy przybywali do Krakowa lub Warszawy, kardynalską już zaszczyceni purpurą, nie miejsce po temu. Ogólnie tylko nadmienimy, że ze 150 znanych nam reprezentantów Stolicy Apost. prawie trzecia ich część tą godnością zaszczyconą była. Za Stefana Batorego, kiedy stosunki Stolicy Apostolskiej z Polską były jak najlepsze, jak najserdeczniejsze, Grzegorz XIII papież, w dowód szczególnego dla króla szacunku, nuncyuszowi swemu Albertemu Bolognetti, biskupowi Massy, i jednocześnie biskupowi wileńskiemu, Jerzemu Radziwiłłowi, kardynalskie przysłał kapelusze.

Przybywający do Polski nuncyusze, najcenniejsze zwykle przywozili dla królów polskich podarki, i wzajemnie, w dowód synowskiej czci, odwozili podobne do miasta wiecznego. Wiele pomijając, choć o kilku wspomnę. Latinus Ursinus, kardynał biskup Ostii r. 1425 od papieża Marcina V przywiózł królowi Władysławowi Jagielle gwóźdź z krzyża Pańskiego. Tadeusz Tomasini w imieniu Eugieniusza IV ofiarował kapelusz i miecz poświęcony nieszczęśliwemu Władysławowi Warneńczykowi. Tomasz Negri, *legat a latere*, roku 1525 w darze od Klemensa VII wręczył Zygmuntowi I miecz poświęcony, a królowej Bonie złotą różę. Hieronim Rosarius w dniu przybycia do Polski r. 1540 Zygmuntowi Augustowi, nie królowi jeszcze, złożył miecz poświęcony przez Pawła III. Dar ten przechowuje się dotąd w skarbcu katedry krakowskiej; drugi taki dar jest w zbiorach prywatnych, miecz poświęcony, który Grzegorz XIII przez nuncyusza swego, Jana Andrzeja Caligari, w r. 1580 przysłał najdzielniejszemu z królów, Stefanowi Batoremu. Podobne dary, czapkę i miecz, w r. 1672 dla Michała Korybuta przywiózł kardynał Franciszek Buonvisi, arcybiskup tej samej stolicy, której tytuł ma nasz najdostojniejszy gość, nuncyusz Jacobini. Bohatyrowi z pod Wiednia nuncyusz kardynał Pallavicini od Innocentego XI przywiózł do Żółkwi 20 lipca 1684 breve papiezkie z tytułem *Defensor Fidei*, miecz z rękojeścią i pochwą szczerozłotą, dyamentami ozdobioną, i kapelusz z czarnego aksamitu, złotem obwiedziony, klejnotami obłożony a lśniący perłami; od brata zaś swego, księcia de Palestrina, krzyż po papieżu Urbanie VIII; królowej zaś Maryi Kazimirze złotą różę z błogosławieństwem papiezkiem. Tak to czciła Stolica apostolska królów polskich, a w nich i naród cały; snać królowie na takie zasługiwali uczczenia!

Przyjęcie czy to legata, czy nuncyusza, przybywającego od Stolicy apostolskiej, było zawsze świetne i pełne etykiety rzymskiej. Dla wiadomości choćby o jednem wspomnę. W r. 1588, kiedy cesarz niemiecki za papieża Syxtusa V wyprosił pośrednictwo do króla i rzeczypospolitej w sprawie wziętego do niewoli pod Byczyną niedoszłego króla polskiego Maxymiliana, Stolica Apost. wysłała do Polski legata *a latere*, kardynała Hippolita Aldobrandiniego, późniejszego papieża Klemensa VIII. Dn. 27 lipca 1588 legat ten odbył uroczysty wjazd do Krakowa. „Król naprzeciw niego wyjechał bardzo daleko i taki mu honor okazał; że i samemu Jego Świątobliwości, kiedyby przyjechał, więcejby okazać niemożna. Kardynał bardzo się tem wszystkiem zbudował i nigdy się nie spodziewał takiej ludzkości i polityki, jakie znalazł. Kontent był tak, że wszystko w Polsce aż pod nieba wynosił, i on to wtedy, patrząc na tyle wieżyc krakowskich kościołów, miał zawołać w uniesieniu: „*Salve Cracovia, altera Roma, Salve!* Witaj Krakowie, drugi Rzymie witaj". Jest o nim anegdotka, że będąc papieżem w chorobie i gorączce, wspomniawszy sobie piwo polskie, którem kiedyś był uleczony, zawołał: *O santa piwa di Polonia*, a otaczający go, myśląc, że się modli do jakiejś im nieznanej świętej Piwy, do niej modlili się o zdrowie papieża.

W zwyczajnych razach, ilekroć przyjeżdżał nuncyusz, na powitanie jego wysyłano liczną deputacyą z biskupów i senatorów, a gdy wchodził do sali recepcyjnej, to na powitanie jego prymas wstawał z krzesła, dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie sadzał biskupem, czego nigdy nie czynił, gdy przybywał poseł jakiegokolwiek państwa.

Odjeżdżających legatów i nuncyuszów królowie polscy udarowywali hojnemi podarunkami i słali za nimi zalecające listy do stolicy apostolskiej. Więc wiele było takich wypadków, że po powrocie z nuncyatury za zaleceniem królów polskich niebawem kardynalską bywali zaszczycani purpurą. A kiedy w XVII wieku zdarzyło się, że nuncyusz z Polski odwołany był, raz na poselstwo do Wiednia, drugi raz do Madrytu, co stąd wypływało, iż w oczach Rzymu nuncyatury wiedeńska i madrycka starsze były od polskiej, to między Rzymem a Rzecząpospolitą wywiązały się tak drażliwe listy, że odtąd,

o ile można było, Stolica Apostolska zajść podobyych unikała troskliwie, a w danej konieczności z właściwą sobie postępowała oględnością a porozumieniem.

To wszystko dla tego miało miejsce, że stanowisko nuncyuszów papiezkich było wyższe nad wszystkich innych posłów. Nuncyusz przybywał od Ojca św. od namiestnika Chrystusowego, od tego, który miał władzę wyższą nad wszystkich monarchów, mógł rozkazywać, upominać i karcić nawet; posłowie państw świeckich przybywali od równych królów do równych, i żadnej u nas władzy nie mieli, chyba nad urzędnikami swego poselstwa. Nuncyusz papiezki nietylko spełniał obowiązek dyplomatyczny, ale rozciągał dozór prawny nad duchowieństwem. Papieże udzielali im wielkich władz i przywilejów, to też zaprowadzali oni w nuncyaturach najwyższe sądy duchowne i kościelne, i od wyroków nuncyusza już tylko chyba do samego Papieża można było zanieść apellacyą. Przed nimi toczyły się ściśle procesy kanoniczne przed prekonizacyą biskupów, oni szczegółowe o biskupach i ich dyecezyach zdawali do Rzymu raporty. To wszystko nie zawsze podobało się biskupom polskim, a zwłaszcza prymasowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, tem więcej, że prymasi właśnie od czasów Jana Łaskiego, od r. 1515, byli urodzonymi legatami Stolicy Apost, *Legati nati*, a jako pierwsi senatorowie rzeczypospolitej, pierwsi książęta królestwa, w czasie bezkrólewia królewską sprawowali władzę, stąd nieraz mocno drażliwe bywały z nuncyuszami spory, choćby to byli i kardynałowie. Wielu bowiem prymasów stawiało się wyżej nad kardynałów, wielu dziękowało za kardynalski kapelusz, choć im go ofiarowano, tem się tłómacząc, że żadne dostojności obce, nawet kościelne, do godności ich żadnego blasku przydać nie mogą. Powiedzmy szczerze: była to grzeszna pono duma narodowa.

Nuncyusz każdy, przybywający do Polski, odbierał instrukcye od kardynała sekretarza stanu, a często i od samego Papieża, i obowiązany był zdawać relacye o stanie kraju i religii, o duchowieństwie i jego obyczajach. Z tego obowiązku niektórzy z nuncyuszów sumiennie się wywiązywali, stąd relacye ich stanowią niesłychanie ciekawy materyał do historyi Kościoła w Polsce. Relacyj tych i listów, odnoszących się do polskiej nuncyatury, dotąd bardzo nie wiele mamy. Albertrandi z archiwum watykańskiego przepisał nieocenione listy Commendoniego. Przeździecki wydał listy Annibala z Kapui, Niemcewicz drukował relacye Gaetaniego. Rykaczewski w dwóch tomach ogłosił relacye i listy od r. 1518—1690. Wszystko to jeszcze bardzo niedostateczne, historya wiele więcej pragnie.

Szereg nuncyuszów w Polsce, pomijając notaty Sebastyana Ciampi, Józefa Garampi, Piotra Vidoni i innych, najdokładniej dotąd spisał ks. Fabisz, obecnie prob. w Ostrowie, mimo to, pokąd księgi nuncyatury polskiej, znajdujące się w archiwum nuncyatury wiedeńskiej, umiejętnie przejrzane nie będą, słabe tylko mieć będziemy wiadomości o tej ważnej do dziejów naszych instytucyi. Ks. biskup Łętowski w jednem miejscu katalogu biskupów krakowskich wspomina, że w r. 1844, gdy był w Wiedniu, to nuncyusz papiezki, książę Ludwik Altieri, dziwił się, że do akt nuncyatury polskiej nikt z Polaków nie zajrzał dotąd, a przecież tam nie małoby się znalazło dokumentów do historyi Kościoła w Polsce. Oby to kto poczuł się do tego obowiązku, a nasz najdostojniejszy gość dzisiejszy, Jego Excell. Nuncyusz Jacobini, pewnieby nie odmówił swego pozwolenia.

Ostatnim stałym nuncyuszem przed podziałem Polski był Józef Garampi, arcybiskup Berytu, kardynał, i on pierwszy doniósł papieżowi Klemensowi XIV, że istnieje projekt podziału Polski, ułożony przez Prusy i Moskwę; zaraz więc pod datą 20-go marca 1771 Klemens XIV do nuncyuszów w Wiedniu, Paryżu i Madrycie rozesłał naglące instrukcye z rozkazem, by dworom, przy których się znajdują, przekładali, i to jak najusilniej, że ów niegodziwy zamiar wielkie nieszczęście sprowadzi na religią, i żeby nastawali, by dwory te bezzwłocznie stosowne przedsięwzięły kroki. Ostatnim czynem Garampiego było wyjednanie Sołtykowi, biskupowi krakowskiemu, powrotu z niewoli moskiewskiej, a ostatnią pracą biórową skompletowanie i uporządkowanie aktów nuncyatury, które 8 wielkich obejmują działów.

Po podziale Polski na czas krótki była przerwa w nuncyaturze. Po nuncyuszu Garampim przysłała Stolica Apostolska arcybiskupa Chalcedonu, Jana Andrzeja Archetti; ten gdy w r. 1783 wyjeżdżał do Petersburga, internuncyuszem swoim zostawił koadjutora biskupa płockiego, Krzysztofa, Hilarego Szembeka; był to jedenasty z porządku internuncyusz, a pierwszy Polak, przedtem bowiem bywali wyłącznie Włosi. Książe Saluzzo, arcybiskup kartagiński, i Wawrzyniec Litta, kardynał, arcybiskup tebański, zamykają *de facto* szereg nuncyuszów w Polsce. Za tego ostatniego, na samym schyłku zeszłego wieku, nuncyatura zniesioną została, i odtąd lat 58 upłynęło, jak nie postał w Warszawie żaden reprezentant Stolicy Apostolskiej; dopiero za dni naszych, w roku 1856, wracający z koronacyi cesarza Alexandra II książe Flawiusz Chigi, nadzwyczajny legat Papieża Piusa IX, tydzień cały zatrzymał się w Warszawie, i naocznie się przekonał, jak żywa wiara, jakie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, jaka cześć dla Ojca św. żyje w tym biednym przygnębionym narodzie. To też dostojny książę najmilsze wspomnienie wywiózł ze stolicy Polski, i szczerze a z rozrzewnieniem w imieniu Ojca św. błogosławił Polsce całej.

W Galicyi mieliśmy sposobność przed niewielu laty oglądania zastępcy Ojca św. w osobie ks. nuncyusza Falcinellego, późniejszego kardynała. Następca jego w godności nuncyatury wiedeńskiej w tej chwili przebywa pomiędzy nami, aby dopełnić jednego z najwspanialszych obrzędów, jakie są w Kościele katolickim.

Ks. arcyb. Jacobini przybył do Krakowa z Freistadt na Szlązku rakuzkim, gdzie bawił po drodze w gościnie u hr. Larischa, we czwartek dn. 30 sierpnia. W grodzie jagiellońskim już od godź. 8 wieczorem tłumy ludu zaległy plac przed dworcem drogi żelaznej aż na ulicę Lubicz. Perron kolejowy był zapełniony publicznością aż do natłoku, a w sali gościnnej zebrało się duchowieństwo, reprezentanci miasta i instytucyj krajowych, tudzież wiele osób, pragnących uczcić obecnością swoją przedstawiciela Ojca św. Nie był to jedynie tłum ciekawych, lecz zastęp ludności, pragnącej stwierdzić swe katolickie przekonania. Kraków jak zawsze tak i tym razem okazał się wiernym spuściźnie naszych katolickich i narodowych tradycyj. Przyjazd ks. nuncyusza opóźnił się o godzinę; zamiast o 9, przybył pociąg dopiero o 10. Czy i tu nie zachodziła ta sama przyczyna, dla której pielgrzymi polscy zamiast za dnia, późno wieczorem do Rzymu przybyli? W Oświecimiu, jako na granicy Galicyi i zarazem dyecezyi tarnowskiej, powitał ks. nuncyusza w imieniu J. Exc. ks. biskupa Pukalskiego ks. infułat dr. Król na czele licznego duchowieństwa z sąsiednich dekanatów. Przed godź 9. stanął pociąg w Krzeszowicach, gdzie na dworcu wspaniale przybranym i oświeconym lampionami powitał ks. Jacobinego prezes rady powiatowej krakowskiej, p. Paweł Popiel, poseł, i rodzina hr. Potockich. P. Popiel wsiadł następnie z ks. nuncyuszem do wagonu, ażeby mu towarzyszyć do Krakowa. Za przybyciem dostojnego podróżnego na dworzec krakowski, przystąpił do wagonu jako zastępca prezydenta, będącego na sejmie

*

wiceprezydent miasta, dr. Weigel, ubrany w kontusz i przy karabeli, przemówił do wysiadującego w te słowa:

Laudetur Jesus Christus! Senatus populique Cracoviensis nomine Excellentiae Vestrae debitum exhibeo homagium et venerationem. Ave et fave Excellentissime Domine, urbi gaudio exsultanti, Polonorum alteri Romae, invitanti inclytissimum Suae Sanctitatis Repraesentantem cum summo charitatis affectu: Dignetur Excellentia Vestra benignissime intrare. Ubi charitas et amor, ibi Deus.

Ks. nuncyusz odpowiedział również po łacinie w tych mniej więcej słowach:

Niezawodnie odznaczające się wiarą i miłością chrześcijańską miasto Kraków zasługuje na miano drugiego Polaków Rzymu, jak go słusznie nazywają; a miłe są zawsze Ojcu św. dowody synowskiego przywiązania i miłości, które od Polaków tak licznie odbiera. Jeśli zaś co zdolne jest utwierdzić Ojca św. i mnie, jako reprezentanta Stolicy Apostolskiej, w przekonaniu sympatyi, przywiązania i miłości narodu polskiego, toć zaiste to nader serdeczne przyjęcie, jakiego w tej chwili doznaję. Ta fala ludności, przybijająca aż do stopni wagonu mego, i grono mężów, którzy mnie w tej chwili otaczają, jest mi tego wymownym dowodem. Nieomieszkam donieść Ojcu św. bezzwłocznie o tem nadzwyczajnem przyjęciu, jakieście mnie zgotowali; Panom zaś dziękuję w najgorętszych słowach za okazaną mi przychylność, z jaką mię na wstępie do miasta waszego witacie.

Dr. Weigel przedstawił następnie ks. nuncyuszowi kilku panów, tudzież ks. kanonika hr. Scipiona, który przemówił doń po włosku, i obecnych na dworcu radzców miejskich. U drzwi sali gościnnej I klassy oczekiwał na ks. nuncyusza ks. biskup Gałecki, i odezwał się doń po łacinie, wyrażając radość duchowieństwa i ludu wiernego dyecezyi krakowskiej, iż może w pośród siebie oglądać wysłannika Ojca ś. oraz prosząc o błogosławieństwo dla dyecezyi, a szczególnie dla miasta Krakowa, i wyrażając nadzieję, iż to błogosławieństwo zniszczy hydrę niezgody i waśni, a stanie się zwiastunem miłości, zgody i jedności. Na to ks. nuncyusz odrzekł:

Bardzo mi jest miło, iż zwiedzić mogę Twoję stolicę biskupią. Najżywsze składam C dzięki za tak zaszczytne przyjęcie, jakie mi przygotowałeś, a dla Ciebie i dla całej Twej owczarni błagać będę o szczęście i pomyślność.

Ks. biskup przedstawił następnie osoby obecne na sali, z któremi nuncyusz wśród wielkiego natłoku rozmawiał. Na środku sali zebrana była kapituła krakowska, reprezentowana przez trzech kanoników, ks. biskup Janiszewski, suffragan poznański, i liczne duchowieństwo zakonne i świeckie. Zobaczywszy ks. biskupa Janiszewskiego, wyciągnął doń ręce i serdecznie go uścisnął. Gdy ks. nuncyusz, prowadzony przez p. Pawła Popiela i dra Weigla w strojach narodowych, ukazał się na schodach dworca, powitały go niezmierne zastępy ludu okrzykami: *Vivat! Niech żyje Pius IX!* a przed dworcem bractwa i cechy z chorągwiami utworzyły przy świecach i pochodniach szpaler, przez który nuncyusz wśród ciągłych okrzyków i odgłosu dzwonów kościelnych przeszedł do przygotowanego powozu. Jechał krok za krokiem, otoczony chorągwiami i bractwami, oraz szeregiem 60 pochodni, z wiceprezydentem miasta drem Weiglem, przez ulicę Lubicz, bramę Floryańską, rynek, ulicę Sławkowską, do klasztoru xx. Missyonarzy na ulicę św. Filipa, na Kleparzu. Wszędzie oczekiwały go tłumy ludu, witając okrzykami, a przed pięknie oświetlonym domem xx. Missyonarzy tłum zalegał całe prawie targowisko końskie. Porządek utrzymywała straż ogniowa. Nuncyusz odprowadzony do mieszkania przez dra Weigla, ukazał się w oknie pierwszego piętra i udzielił zgromadzonemu ludowi błogosławieństwa apostolskiego. Naczelna komenda wojskowa postawiła przed domem xx. Missyonarzy straż honorową ambasadorowi papiezkiemu. Cała załoga rozkazem dziennym została uwiadomiona o przybyciu ks. nuncyusza, i nakazano mu oddawać honory wojskowe tak jak jenerałowi I klassy. Do późnej nocy gwarno było na ulicach Krakowa, który tak wspaniale przyjmował przedstawiciela Stolicy Apostolskiej.

Nazajutrz 31 sierpnia rano o godź. 10 nuncyusz przyjmował naprzód Zgrom. xx. Missyonarzy i Sióstr Miłosiernych, a potem ks. biskupa Gałeckiego, na czele duchowieństwa świeckiego i zakonnego. W dłuższej przemowie dziękował biskupowi za niespodziewane, a tak świetne i serdeczne przyjęcie, zgotowane mu przez wiernych jego dyecezyi. Mówił, że Ojciec św., który odebrał już tyle dowodów przywiązania i miłości ze strony Polaków, przyjmie z radością nowy ten objaw, a będzie mu to pociechą dla jego zbolałego serca w tych tak ciężkich dla Kościoła czasach. Po duchowieństwie przyjmował nuncyusz delegata namiestnictwa, radzcę dworu Bobowskiego, i innych dostojników, ks. biskupa Janiszewskiego, i wiele innych osób. Redakcya *Czasu* miała o godź. 11 posłuchanie u nuncyusza. P. Aleksander Szukiewicz przedstawił mu członków redakcyi. Nuncyusz wyraził uznanie i podziękowanie dla tego dziennika, stojącego zawsze silnie i wytrwale przy wierze i Kościele. Podnosił następnie znaczenie i zadanie prasy, która stawszy się w obecnych czasach potęgą, może zarówno szkodliwie jak i pożytecznie działać. „Wierzcie, mi panowie,“ rzekł, „że ta praca wasza przynosi nietylko korzyść Kościołowi, ale także krajowi i społeczeństwu waszemu i wszystkim ludziom porządku.“ W końcu zachęcał nuncyusz redakcyą do dalszej wytrwałości i pracy, która nie powinna się zrażać przeszkodami, lecz wciąż iść dalej w raz obranym kierunku. Opowiadał także, że wzruszony jest przechodzącem wszelkie nadzieje przyjęciem Krakowian, i że wysłał rano depeszę do Ojca św., donoszącą o tej manifestacyi katolickich uczuć Polaków.

O godz. 3 po poł. przybył nuncyusz do sali radnej w ratuszu miejskim, gdzie go przyjmowała rada miejska i urzędnicy magistratu, z wice-prezydentem miasta drem Weiglem na czele. Na galeryi znajdowało się kilkanaście pań. Po przedstawieniu sobie obecnych, wyraził nuncyusz podziękowanie za przyjęcie dnia poprzedniego, którego pamięć zachowa na zawsze; objawił przytem życzenia na pomyślność miasta. Następnie oglądając szczegółowo salę radną, przypatrywał się z szczególnem zajęciem portretowi b. prezydenta dra. Dietla, przy którym dr. Weigel zwrócił uwagę, że przed kilku laty dr. Dietl również przyjmował w Krakowie nuncyusza apostolskiego ks. Falcinellego. Z ratusza udał się nuncyusz na zamek. We drzwiach katedry wawelskiej przyjmowali go kanonicy kapituły krak. ks. Scipio del Campo, ks. Matzke i ks. Górnicki. W zwiedzaniu pamiątek Krakowa towarzyszył nuncyuszowi ks. Władysław Czartoryski. Kościół był oświetlony. Po krótkiej modlitwie przed wielkim ołtarzem ks. kan. Scipio oprowadzał nuncyusza po kaplicach i dawał objaśnienia w języku włoskim; następnie nuncyusz oglądał skarbiec i groby królewskie, a przypatrywał się wszystkim pamiątkom

z wielkiem zajęciem. Katedra była napełniona ludem. Z Wawelu udał się dostojny gość do kościoła św. Piotra, gdzie przyjmował go proboszcz parafii, ks. kan. Serwatowski i wreszcie do kościoła N. Maryi Panny. Powitany przez duchowieństwo parafialne oglądał nuncyusz wielki ołtarz Wita Stwosza i inne zabytki kościelne, a że liczba zgromadzonego ludu była bardzo wielka, na prośbę duchowieństwa udzielił od wielkiego ołtarza błogosławieństwa apostolskiego. Około godź. 5. po poł. pojechał nuncyusz na Wolę Justowską, zaproszony na obiad przez ks. Czartoryskich. Wieczorem po odmówieniu modlitw wieczornych w kaplicy pałacowej, wyszedł nuncyusz na teras pałacowy i udzielił mieszkańcom Woli błogosławieństwa. Niemogąc sam przemówić bezpośrednio do ludu, prosił ks. biskupa Janiszewskiego, aby był tłumaczem jego myśli, podziękował ludowi za jego objawy hołdu dla przedstawiciela Stolicy Apost. i oznajmił, że doniesie Ojcu św. o głębokiej wierze i miłości ludu polskiego dla papieża.

Kronika kościelna.

Rzym. W czwartek 16 sierpnia przyjmował Ojciec św. mieszkańców parafij podmiejskich, mianowicie z Rione Borgo, pragnących wynurzyć Głowie Kościoła i prawowitemu swemu panu uczucia niezachwianej wierności i synowskiego uszanowania. Poczciwi ci ludzie, mający na swem czele p. Piotra Gentilego, wystawili na sali konsystorskiej wspaniałe wywyższenie, wysokie na kilka metrów, uwieńczone na szczycie papiezką tyarą wraz z kluczami. Na tem wywyższeniu rozłożone były prześliczne owoce i kwiaty, ofiarowane Ojcu św. z własnego popędu przez mieszkańców z Borgo. W południe, jak zwykle, Ojciec św. wszedł do sali, otoczony swoim dworem. P. Gentili, prezes komissyi dla obchodzenia jubileuszu biskupiego Ojca św. w Borgo, odczytał adres w imieniu swoich spółobywateli. Ojciec św. w odpowiedzi swojej najprzód z ojcowską prawdziwie dobrotliwością podziękował mieszkańcom z Borgo za dowody przywiązania i uległości, które mu złożyli przy tylu okolicznościach, a mianowicie za ofiarowany sobie przez nich bardzo piękny ornat, sprawiony ze składek wszystkich mieszkańców w Borgo. Opowiadał następnie, jak przed wiekami, gdy pożar straszliwy zagrażał tej dzielnicy, mieszkańcy jej udali się z żywą wiarą do wielkiego papieża, św. Leona, który błagał Boga o ustanie tej plagi i wrócił spokój przerażonym obywatelom. „I za naszych dni“, dodał Ojciec św. „straszny pożar się rozszerza, i to nie tylko w Borgo, lecz w całych Włoszech, a nawet na całym świecie: pożar niewiary, zepsucia, buntu przeciw prawom Boga i Kościoła, pożar, który grozi zupełnem zburzeniem społeczeństwa“. Papież mówił dalej, iż wszyscy katolicy powinni pracować wraz z nim nad ugaszeniem tego pożaru powszechnego za pomocą przywiązania do religii, ścisłego zachowywania jej praw, i uległości dla katedry prawdy, którą jest Stolica Piotrowa. Ubolewał nad opieszałością, z jaką wiele osób zajmuje się religią katolicką, i przy tej sposobności napomknął o błędzie często popełnianym przez dyplomatów i mężów stanu, którzy religią uważają jedynie jako środek dla osiągnienia swego celu, jak gdyby religia była odzieniem, które się zmienia wedle okoliczności. Ojciec św. przestrzegał dalej katolików przed tymi, którzyby chcieli akkomodować religią do niegodziwych wymagań nowożytnego ateizmu rewolucyjnego, t. j. liberalnymi katolikami. Niektórzy powiadają, że oni są katolikami, ale nie klerykalnymi (cfr. *Gaz. Nar.*) jest to kontradykcya, absurdum; jest to tak, jak gdyby kto powiedział: ja jestem człowiekiem, ale ja nie jestem człowiekiem. Klerykalizm bowiem znaczy nie co innego, jedno religią katolicką. Ojciec św. upomniał również swych słuchaczy, aby się nie dali oszukać obłudzie tych, którzy z miodowemi słowy na ustach wchodzą do klasztorów, a potem z nich brutalnie wyrzucają ich spokojnych mieszkańców. Mówił następnie o świętokradzkim zamachu popełnionym świeżo na dwóch kościołach w Rzymie i powiedział, iż podobne gwałty ściągają gniew boży. Nakoniec wezwał obecnych, aby trwali statecznie w wierze, i mieli nadzieję w nieskończonem miłosierdziu bożem, i w nieochybny tryumf prawdy i sprawiedliwości. Ażeby ich zaś umocnić w dobrem usposobieniu, udzielił im z ojcowską dobrocią apostolskiego błogosławieństwa. W amerykańskim dzienniku *Minerve*, wychodzącym w Montréal w Kanadzie, znajdujemy zajmujące szczegóły o posłuchaniu, które mieli u Ojca św. marynarze amerykańscy. W ciągu tego lata zawinęła fregata amerykańska, *Gcitrisburg*, do portu w Civita-Vecchia. Załoga fregaty oczywiście nie odmówiła sobie przyjemności zwiedzenia poblizkiego Rzymu. Ale nie dość na tem: kapitan i oficerowie okrętu udali się ku niemałemu zgorszeniu liberałów włoskich do kardynała Howarda z prośbą o wyjednanie im audyencyi u Ojca św. dodając, że im pilno z odjazdem. „Moi panowie“, rzekł im kardynał, „zbierzcie waszych ludzi i czekajcie na mnie w Watykanie“. W godzinę potem stali przed Piusem IX. Kapitan w imieniu swych towarzyszy przemówił do Ojca św. mniej więcej w te słowa: „My jesteśmy protestanci, lecz widzimy w Waszej Świątobliwości najwyższą i najszlachetniejszą reprezentacyą sprawiedliwości i honoru na ziemi. Z najgłębszą czcią składamy Ci nasze uszanowanie; podziwiamy Twoje cnoty, Twoję stałość, Twoję pogodę umysłu, i Twoję szczytną odwagę w pośród zmiennych koleji, które Cię dotykają, ale ugiąć nie mogą. Jesteśmy protestantami, lecz czcimy Chrystusa, którego jesteś namiestnikiem, i prosimy Cię, abyś nas pobłogosławił w Jego imieniu“. Na słowa te, wypowiedziane po francuzku, Ojciec św. odpowiedział z rozczuleniem po włosku, a ponieważ marynarze amerykańscy po włosku nie rozumieli, więc prosił kardynała Howarda, aby im jego słowa po angielsku powtórzył. Potem Ojciec św. wstawszy pobłogosławił protestanckich majtków z drugiej półkuli, prosząc Ojca niebieskiego, aby sprawił, iżby się stali jednem z Nim i z JEgo namiestnikiem.

Królestwo Polskie. Hr. Kotzebne objeżdżał w lipcu r. b. północno-wschodnią część Królestwa. Jak piszą do *Czasu*, przypatrywał się, choć protestant, z niezwykłą przyjemnością postępom cywilizacyi wschodniej, wznoszącym się coraz liczniej w Królestwie prawosławnym cerkwiom. Przedewszyskiem zaś cerkiew w Łomży, panująca nad całem miastem, przypadła mu do smaku i kazał na jej wzór inną budować. Cały ten fakt charakterystyczny wskazuje znów, jak dla nas Polaków kwestya religijna jest pierwszorzędną. Lubimy chlubić się unitami, a obyśmy umieli ich naśladować w ich wierze i w ich stałości. Oni dotąd żadnego nie uczynili ustępstwa napierającemu na nich ciągle prawosławiu. Do cerkwi nie chodzą, chrzty i pogrzeby odprawiają sami, małżeństw nie zawierają wcale. Rząd w obec tego zajął wyczekujące stanowisko, mając nadzieję, że z przyszłą generacyą łatwiej dojdzie do celu. Obchodzenie się więc teraz z unitami zawisło przedewszystkiem od naczelników powiatów, więcej może od strażników ziemskich, którzy chcąc się wyższej władzy przypodobać, śledzą wszystkie kroki unitów i o nich donoszą, a nieraz i gwałtem odpędzają tych biedaków, wciskających się ukradkiem na nabożeństwo do łacińskich kościołów. Pomiędzy nowo zaciągnionymi na wojnę rekrutami znajdują się naturalnie unici, a ponieważ zazwyczaj łacinników przed wdzianiem munduru prowadzą do kościoła katolickiego dla złożenia przysięgi, prawosławnych zaś do cerkwi, unici domagają się także, aby ich zaprowadzić do kościoła katolickiego i chyba tylko, jak dawniej bywało, głodem i gwałtem zapędzają ich do cerkwi. Do *Kur. Pozn.* donoszą z Królestwa (19 sierpnia), że w tych dniach koleją terespolską, z okolic po za Siedlcami położonych, transportowano w zakratowanym wagonie unitów do cytadeli warszawskiej; pomiędzy nieszczęśliwymi było kilka kobiet i dwóch

księży unickich. Jeden cały taki wagon napełniony był unitami; oficerowie rossyjscy, jadący tymże samym pociągiem twierdzili, że zaraz z Warszawy wyślą tych unitów na mieszkanie do gubernii chersońskiej. Nazwisk dwóch wiezionych księży unickich nie można się było dowiedzieć, opowiadano tylko, że ich gwałtem chciano przeciągnąć na schizmę, czemu się oni oparli, przenosząc wygnanie nad zdradę wiary. Znowu obecnie naczelnicy powiatów w Królestwie utrudniają proboszczom kommunikacyą odpustową. Zwyczajem jest wszędzie, że na odpust miejscowy proboszcz zaprasza kilku innych z sąsiedztwa dla pomocy. Jeśli tedy który z proboszczów chce się udać na odpust do sąsiedniej chociażby parafii, to musi jechać do naczelnika swego powiatu i wziąść paszport. Otóż teraz panowie naczelnicy po większej części odmawiają wręcz takich paszportów. W roku zeszłym pod Sierpcem, kilka mil od Płocka, zmarł w podeszłym wieku śp. ks. Tomasz Myśliński, prałat kustosz kapituły płockiej, niegdyś administrator dyecezyi, (ur. r. 1802), w swojej własnej wsi Golejewie. Nieboszczyk pozostawił dość znaczny majątek. Pomimo testamentu, Moskale chcieli zagarnąć ten majątek i możeby się im i udało, gdyby nie energia familii, która udała się do Warszawy wprost do Kotzebuego. Zaledwie tedy teraz dopiero sięgające po pozostałość śp. ks. Myślińskiego moskiewskie łapy cofnęły się, posłuszne rozkazowi swego naczelnika. W Koziebrodach, w gub. płockiej, (pod Raciążem), gdzie jest cudowna Matka Boska, do której odprawiają pielgrzymki wszyscy Mazurzy płoccy, kościół ze starości tak podupadł, że nowy stawiać trzeba, a rząd nie chce pozwolić na to. Dobra Koziebrody były dziedzicznym majątkiem znanej w Płockiem rodziny szlacheckiej Chamskich, spokrewnionej z królem Leszczyńskim. Od czasu, gdy przeszły na własność, lat temu kilkanaście, p. Turowskiego, majątek ten zaczął podupadać, a kościół, gdzie od tylu lat objawiała się cudowna Matka Boska, przyklękiwał do ziemi, pod ciężarem wieku i zapomnienia. Wedle obliczenia z dn. 1 stycznia 1876 liczyła Warszawa ludności obojej płci 308,548. Stosunek co do wyznań był taki: katolików 58.47%, unitów 0.05%, prawosławnych 2.25% starowierców 0.0009% ormian 0.03%, protestantów 5.05%, żydów 33.14%, mahometan 0,0009%. Z Warszawy donoszą 28 sierpnia do *Kur. Pozn.*, że pogłoska, jaka się rozeszła po gazetach, jakoby na stokach warszawskiej cytadeli miano rozstrzelać sześciu moskiewskich oficerów za to, że nie chcieli iść na plac boju, nie zupełnie zgadza się z prawdą. W istocie rozstrzelano kilku ludzi w cytadeli, ale nie oficerów, lecz włościan unickich. Rozstrzelani unici nie od dziś już siedzieli w cytadeli, rozstrzelano ich zaś za to, że strzelali do kozaków i napadali na wojsko, gdy to spełniało missyą religii prawosławnej za pomocą bagnetu i piki kozackiej. O ile się dowiedzieć było można, rozstrzelano trzech, a jednego powieszono; nazwisk tych nieszczęśliwych nie można było się dowiedzieć, bo rząd takie rzeczy trzyma w ścisłej tajemnicy i nietylko nie ogłasza wyroków w urzędowych dziennikach, ale nawet oficerowie, dowodzący egzekucyą nie wiedzą nazwisk, gdyż wyroki skazujące na śmierć czytali w celach więziennych.

Żytomirz. Donoszą nam z Wołynia, co następuje. „Zniesienie seminaryum było dalszem następstwem odmownej odpowiedzi ks. Kruszyńskiego co do ustawy rządowej, którą według nakazu miał w życie wprowadzić, t. j. aby wszyscy professorowie tegoż seminaryum, tj. także i świeccy, moskiewscy nauczyciele, mieli udział w sessyach, tyczących się promowania kleryków do święceń kapłańskich. Wywieziono go za to, a kleryków przeniesiono do Wilna. Roszkowski, niegodny z ramienia rządu obecny rządzca dyecezyi, prosił sam rząd o przywrócenie seminaryum. Rząd chętnie na to przystał, pod warunkiem jednak, aby się wszyscy kanonicy żytomirscy podpisali na przyjęcie powyższej uchwały rządu. Było ich ośmiu. Czterech z nich oparło się, a czterech podpisało warunek. Odmówili przyjęcia: xx. Lubowidzki, Dąbrowski, Dobszewicz, Simon; zgodzili się na warunek: Tomkowicz, mający zostać rektorem seminaryum, Roszkowski, Szymański i jeszcze czwarty, którego nazwiska nie pamiętam. Ks. Kożuchowski żyje prywatnie i do niczego się nie miesza. Został bowiem przez Ojca św. uwolniony od cenzur kościelnych pod tym warunkiem, żeby się w niczem a niczem nie mieszał do spraw seminaryum żytomirskiego. S ą d z ą o n i m p o w s z e c h n i e, ż e n i e m i a ł o t w a r c i e z ł e j w o l i z a p r z e d a ć s i ę s c h i z m i e, ale przez pychę tylko doszedł tak daleko*)."

Lwów. W *Ruskim Syonie* nr. 15 czytamy: „Dn. 17 lipca r. b. powrócił do Lwowa ks. Jan Indyszewski, rodem z Galicyi, wyświęcony w Chełmie, i tam przy duszpasterstwie zatrudniony, a potem na schizmę przeszły. Zachorowawszy, czuł się na sumieniu obciążony grzechem odstępstwa od Cerkwi katolickiej, i chorym przyjechawszy do Lwowa, objawił swój żal i postanowienie powrócenia do katolickiej Cerkwi, do której nazad wedle kanonicznych przepisów przyjęty, wyspowiadał się dn. 17 lipca, na drodze do domu ojca umarł, a 19 lipca pogrzebany został. R. i. p."

KORRESPONDENCYE.

Z dekanatu brodzkiego. Dowiedzieliśmy się z ostatniego numeru *Boni Pastoris*, że z przyczyny przybycia J. Exc. ks. Nuncyusza do Lwowa, rekollekcye we Lwowie tego roku się nie będą odbywały. Szan. redakcya wyraziła jednak nadzieję, że tym razem xx. dziekani postarają się o to, by w miejscu dogodnem mogło duchowieństwo odprawić duchowne ćwiczenia. Tę nadzieję wyprzedził już w miesiącu lipcu r. b. przew. ks. Kowalski, dziekan brodzki. Za jego inicyatywą i staraniem odprawiono rekollekcye w klasztorze OO. Kapucynów w Olesku, na które zjechało się z dekanatu brodzkiego i dwóch dekanatów sąsiednich 12 kapłanów, a mianowicie: ks. dziekan Kowalski i ks. Kolankiewicz z Brodów, ks. Domagalski z Ponikwy, ks. Witkowski ze Szczurowic, ks. Żurawski ze Stanisławczyka, ks. Pielecki ze Załoziec, ks. Zawistowski z Podhorzec, ks. Szarek z Oleska, ks. dziekan Orzechowicz i ks. Markowski z Łopatyna, ks. dziekan Wierzchowski z Glinian, i ks. Żychiewicz z Żelechowa. Ćwiczeniom duchownym przewodniczył ks. Kiedrowski ze Zgrom. xx. Missyonarzy, ze Lwowa. Ponieważ to po pierwszy raz podobne partykularne rekollekcye i to z wielkiem zadowolnieniem i korzyścią dla dusz xx. rekollektantów się odbyły, nie będzie od rzeczy, jeżeli z przebiegiem tychże zapoznamy szan. czytelników *Boni Pastoris*, a tem samem pobudzimy inne dekanaty do naśladowania. Smutną przecie byłoby rzeczą, gdyby tego roku z tak licznego duchowieństwa dyecezyi naszej tylko 26 księży roczne rekollekcye odprawić miało!

Pominąwszy dobrą a żadnym ludzkim względem nie przymuszoną wolę i czystą intencyą chwały Bożej i zbawienia własnej duszy, dogodność miejsca, głębokie milczenie i dobry przewodnik są nieodzownemi warunkami duchownych ćwiczeń. Warunkom tym zadosyć uczyniono w sposób nie pozostawiający nic więcej do życzenia. WW. OO. Kapucyni, pomimo swoje ubóstwo, z prawdziwie podziwienia godną usłużnością i bezinteresownością otworzyli dla rekollektantów gościnne progi swego ubożuchnego klasztoru. Przygotowali dla każdego osobną i schludną celkę, zaopatrzyli ją w nieodzowne rekwizyta, tak że każdy przywiózłszy ze sobą własną kołdrę i po-

*) Przy tej sposobności prostujemy błąd, popełniony w korresp. z Wołynia (*Wiad. Kość.* nr. 13), gdzie powiedziano, że ks. Kożuchowski ma probostwo Trojanów pod Żytomirzem. W Trojanowie jest proboszczem ks. Kożuchowski ale Karol, a nie Antoni, sprawca wywiezienia ks. Kruszyńskiego. *Przyp. Red.*

duszkę, mógł bardzo wygodnie mieszkać. To osobne dla każdego mieszkanie sprawiło, że podczas całych rekollekcyj wzorowe panowało milczenie. Każdy z wspólnych duchownych ćwiczeń powracał w milczeniu do swojej celki i tam sam ze sobą w obec Boga rozpamiętywał straszne prawdy Boże i roztrząsał swoje sumienie. Porządek był wzorowy. Na głos dzwonka, którym się sam W. O. gwardyan opiekował, wszyscy w milczeniu gromadzili się do oratoryum i z wielkiem zbudowaniem odprawiali przepisane programem missyonarskim ćwiczenia.

Niechcemy ubliżyć pokorze i skromności, która zawsze cechowała i cechuje synów św. Wincentego a Paulo, ale sama wdzięczność zniewala nas do oświadczenia, że ks. Kiedrowski, nasz przewodnik i kaznodzieja, zjednał sobie wszystkich rekollektantów serca i pozostawił w nich niezatartą po sobie pamiątkę. W swoich oryginalnych, że tak się wyrażę, konferencyach, bo zaiste tak były oryginalne, że trudnoby było znaleść w retoryce wymowy kaznodziejskiej rodzaj, pod któryby je podciągnąć można, wykładał nam prawdy Boże i obowiązki stanu kapłańskiego z taką siłą, z takiem ciepłem, z taką perswazyą, a zarazem z taką prostotą i rzewnością, że nie tylko każdy ze słuchaczów głęboko był przejęty przedmiotem i przekonanym, ale nadto łzy, które rzęsisto z niejednych ócz płynęły, dawały najwymowniejsze świadectwo głębokiego wzruszenia i serdecznej skruchy. Wielka znajomość pisma św. i ludzkiego serca szły ze sobą w parze, a nadzwyczajna prostota i rzewność dawały słowom jego to wyższe namaszczenie i ten Boży skutek, który podbija serca słuchaczy. Do niego zaiste zastósować można słowa apostoła narodów: *non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis.* Dwie jednak nauki: *o miłości braterskiej między kapłanami*, i *o letniem sercu w kapłanach*, były niezrównane. Nauka o braterskiej miłości tak była piękną, wzniosłą a zarazem tak rzewną, że wszyscy rzęsistemi oblali ją łzami; nauka o letniem sercu w kapłanie była tak silną, tak przekonywającą a zarazem tak niespodziewanie przerażającą, że kamienie obudzićby mogła z letargu. W jakim też stopniu zjednał sobie ks. Kiedrowski serca nasze, pokazało ostatnie z nim pożegnanie. Przew. ks. dziekan Kowalski, który w imieniu wszystkich rekollektantów dziękował mu za podjęte około dusz naszych trudy i prace, więcej łzami niżeli słowy wyraził naszę ku niemu wdzięczność. On zaś za całą odpowiedź ściskał nas i całował serdecznie ze łzami w oczach. I tak byliśmy świadkami podobnej rzewnej sceny, o której piszą akta apostolskie: *magnus autem fletus factus est omnium: et procumbentes super collum Pauli, osculabantur eum, dolentes maxime in verbo, quod dixerat, quoniam amplius faciem ejus non essent visuri.* My przynajmniej o tyle byliśmy szczęśliwszymi, że nasz apostół przyrzekł nam znów na przyszły rok przybyć do nas i około dusz naszych podjąć nową pracę. Wszyscy też jednogłośnie, dziękując ks. dziekanowi za jego inicyatywę i staranie, prosili go usilnie, aby na drugi rok znów nas zwołał na kilka dni do tego świętego zacisza. Mamy zaś wszyscy tę nadzieję, że na przyszłość, ze zmniejszonem uprzedzeniem do rekollekcyj, grono rekollektantów coraz się zwiększać będzie, i że mianowicie ci z xx. proboszczów, którzy z przyczyny wieku i stanowiska dobrym przykładem młodszej generacyi przyświecać winni, nie będą nadal przyświecali wymowną nieobecnością.

Po generalnej kommunii św. odprawił dekanat brodzki swoję roczną kongregacyą dekanalną. Odprawiono egzekwie i żałobną wotywę za dusze zmarłych spółbraci. Podczas wotywy grał na organach ks. Kiedrowski, a jeden z młodszych księży odśpiewał mszą: *Requiem*, co wszystkich bardzo zbudowało.

Nadmienić jeszcze wypada, że koszta rekollekcyj na przyszłe lata coraz będą mniejsze. W tym roku były one znaczniejsze z przyczyny, że trzeba było koniecznie wynagrodzić biednym OO. Kapucynom za urządzenie cel, które wymagało dosyć znacznych nakładów. Na przyszły rok dwanaście cel już jest gotowych, zatem koszta daleko mniejsze. Aby zaś nie narażać OO. Kapucynów na większe ofiary, a rekollektantów na znaczne koszta, zadysponował ks. dziekan stół podczas rekollekcyj jak najskromniejszy, składający się na obiad z dwóch, a na kolacyą z jednej potrawy i szklanki wiejskiego piwa, wychodząc z tej prostej zasady: że rekollekcye, to nie odpust, a cel ich nie tylko skupienie ducha, ale i umartwienie ciała. I tem wszystkiem bardzo wszyscy byli zadowolnieni i na duchu i na ciele, a każdy opuścił Olesko z odrodzonem sercem, i z wdzięczuością dla OO. Kapucynów, dla ks. Kiedrowskiego i dla ks. dziekana z Brodów. *Ks. K. D.*

Z Tarnopolskiego. Dnia 24 sierpnia rano zakończyły się w kollegium OO. Jezuitów w Tarnopolu wspólnem przystąpieniem do komunii św. 3dniowe ćwiczenia duchowne, któreśmy w liczbie czternastu pod przewodnictwem przew. ks. rektora Kamieńskiego odbywali z największem naszem zadowoleniem. Dzieląc się z Wami tą wiadomością powiem tylko tyle, że prawdy wiary św. podawane nam w formie kontemplacyj, widocznie nie z książki, ale u stóp krzyża zaczerpniętych, trafiały do serca, wstrząsały nami do głębi i niejednę łzę wycisnęły. To też oprócz serdecznej wdzięczności dla P. Boga za tak dobrą łaskę, i szczerą podzięką O. Rektorowi za te szczere, na wskróś przejmujące słowa, wyrazić nam trzeba, lecz także i żal nasz i ubolewanie, że z nauk tak rzadko dających się słyszeć a krzepiących ducha, tak wielu konfratrów wcale nie korzystało; snać myśmy jeszcze nie we we wszystkiem dojrzeli, kiedy nawet w sprawie tak ważnej, jak sprawa własnego uświęcenia, czekamy aż wyraźnego rozkazu z góry! Wszak kilkakrotne a tak gorące zachęcenie nas ze strony Najdostojniejszego Arcypasterza naszego do odbywania ćwiczeń duchownych powinnoby dla nas wystarczyć *pro semper*, a tymczasem cóż się u nas dzieje? Oto dopóki polecenie z góry trzymało nas niejako na pasku, gromadziliśmy się licznie; że zaś w r. b. polecenia z góry zabrakło, więc też rok bieżący przekonał, żeśmy w życiu duchowem dziećmi, co bez paska samoistnie kroczyć niezdolne*)!

Dodaję jeszcze, iż zebrani na ćwiczenia duchowne kapłani złożyli na odjezdnem 32 złr. na świętopietrze.

Starawieś 1 września. Lubo cały jeszcze tydzień dzieli nas od właściwej uroczystości, niezwykłą już dziś przybrała Starawieś postać. Pobożny ludek spieszy zewsząd, kapłani zjeżdżają się licznie, aby być na rozpoczęciu 10 dniowego nabożeństwa. Wspaniała starowiejska świątynia, ozdobiona wewnątrz i przystrojona w niezwykły sposób zewnętrznie, oczekuje i małych i wielkich gości. W istocie niewiem, czy kiedy widziano ten dom Boży tak przyozdobiony jak dziś właśnie. Z dwóch wieżyc powiewają chorągwie, jedne z obrazami Najśw. Serca Jezusa i Maryi, inne o barwach papiezkich. Biały fronton świątyni znikł na teraz i ustąpił miejsca innemu niezwykłemu. Oto równolegle ze ścianą frontową stanęło 10 słupów niezmiernie wysokich, od dołu do góry opasanych jakby zielonemi wstęgami świeżych liści i połączonych pięknemi festonami. Na szczytach słupów powiewają papiezkie chorągwie, niżej zaś widać liczne medaliony z tyarą papiezką, mitrą biskupią, symbolami wiary, nadziei, miłości, insygniami męki i ofiary Pańskiej, jako krzyż, kielich, palma i. t. p. jeszcze niżej herby fundatorów i głównych dobrodziejów świątyni: Fredrów i Sierakowskich. Wszystko to służyć ma ku ozdobie cudownego obrazu, któremu piękny też zgotowano przybytek. Nad drzwiami głównemi świątyni, pomiędzy ścianą kościoła a wspomnionemi słupami, stanął szeroki ganek, na

*) Szan. korresp. zechce zważyć, że *paullatim summa petuntur*, zresztą oprócz rekollekcyj tarnopolskich, były już drugie w Olesku i będą trzecie we Lwowie. z własnej inicyatywy duchowieństwa urządzone, za któremi nastąpią zapewne i dalsze jeszcze serye. *P. Red.*

który z obu stron prowadzą wygodne schody. Tu więc nad ołtarzem, na ścianie bogatym obwieszonej kobiercem, spocząć ma cudowny obraz i pozostać aż do zakończenia uroczystości koronacyjnej. Nadto umieszczono u samej góry dwa prześrocza wyobrażające Chrystusa wieńczącego koroną swą Matkę najświętszą. Wszystko to tworzy piękną całość i nader miłe, szczególnie wieczorem przy oświetleniu robi wrażenie. Niemniej piękny przedstawia widok wnętrze świątyni, świeżo odnowionej. Uderza tu najprzód niezwykłych rozmiarów korona, uwita z zielonych gałązek, zawieszona w pośrodku kościoła u góry i podtrzymywana pięknemi zielonemi festonami. Wzdłuż gzemsu okalającego kościół, w miejscu, gdzie się rozpoczyna sklepienie, widać duże napisy, złożone z liter uwitych z liści i tworzące słowa czterech głównych antyfon N. P. mianowicie: *Salve Regina*, *Mater Misericordiae*. *Alma Redemptoris Mater*, *Ave Regina Coelorum*, *Regina Coeli laetare Alleluja*. Pod gzemsem znów naokoło kościoła widać na tle szafirowem napisy zawierające ustępy niektórych antyfon, tudzież inwokacye z litanii loretańskiej, wziętych za temat do nauk w czasie obecnej missyi. Nad arkadami łączącemi kolumny kościoła umieszczono medaliony zawierające daty dotyczące Kościoła starowiejskiego. Na pierwszym czytamy: *Erectum primum sacellum A. D. 1399* na drugim: *Ecclesia aedeficata 1725*, na trzecim: *Ecclesia consecrata A. D. 1760*, na czwartym: *Ecclesia tradita P. P. Soc. Jesu. A. D. 1821*. Na ścianach świątyni obwieszonych ciężkiemi adamaszkami widać 4 rozpięte chorągwie koloru białego, na których czytamy: *Posuisti in capite Ejus coronam de lapide pretioso. Astitit Regina at dextris Tuis in vestitu deaurato, circumdata varietate. Memores erunt Nominis Tui in omni generatione et generationem. Propterea populi Tui confitebuntur Tibi in aeternum et in saeculum saeculi. Specie Tua et pulchritudine Tua intende prospere procede et regna;* w końcu dwa polskie napisy: *Pod Twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko*, i *Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego.* Tak wygląda obecnie starowiejska świątynia, a trzeba wiedzieć że wszystko, co tu widzimy, a co niezmiernie wiele wymagało pracy, nie jest dziełem płatnych sztukmistrzów, ale owoc trudu młodych scholastyków i nowicyuszów kollegium starowiejskiego. Zapowiedziane na dziś rozpoczęcie nabożeństw koronacyjnych i missyi rozpoczęło się dziś wieczorem z wielką uroczystością i przy napływie pobożnego ludu. Po nieszporach, które poprzedził hymn *Veni Creator* ukazano ludowi dotąd zasłoniony obraz, poczem zdjęto go i w processyi zaniesiono na znany nam ganek. Zaraz potem rozpoczął O. Baczyński z ambony ustawionej przed kościołem wstępną naukę missyjną, którą atoli przerwało przybycie Najprzew. ks. arcybiskupa Romaszkana. Dostojny arcypasterz przybył w towarzystwie ks. prałata Dominika Bącza i dwóch sekretarzy swoich: ks. Szymonowicza i ks. Kosińskiego, o godz. 2 koleją do Zagórza, gdzie na dworcu powitał go obywatel p. Romer i miejscowy proboszcz ks. Gardziel. W drodze jak Sanoku i Jurłowcach witało Najprzew. ks. arcybiskupa duchowieństwo z ludem processyonalnie. W Jurłowcach wstąpił dostojny gość do cerkwi, gdzie na prośbę miejscowego proboszcza udzielił licznie zebranemu ludowi błogosławieństwa cum SSmo i zaszczycił swemi odwiedzinami dom marszałka sanockiego, p. Słoneckiego. W pół drogi między Brzozowem a Starąwsią spotkał Najprzew. arcypasterz processyą przybyłą z Dydni, do której przyłączywszy się, szedł pieszo aż do Starejwsi. Na granicy tej miejscowości powitał Najd. Gościa ks. prowincyał Kantny i ks. rektor kollegium Jackowski z licznem duchowieństwem i ludem, wyszłym processionaliter. Na prośbę ks. rektora wyszedł ks. arcybiskup na ganek, i udzielił ztąd ludowi błogosławieństwa arcypasterskiego, poczem dokończył ks. Baczyński nauki, po której lud śpiewał do północy pieśni na cześć Bogarodzicy.

Starawieś 2 września. Pogoda piękna. Od rana nadciągają processye, niektóre z dalszych (nawet 8 milowej odległości) miejsc. Dotąd przybyły z Jasienowa, Jasienicy, Przeworska, Dynowa i Nozdrca, Izdebek i Przysietnicy, Domaradza, Golcowej, Wesołej, Krościenka, Komborni, Humnisk, Grabownicy. Ludzi liczą przeszło 30.000. kapłanów przybyłych 40. Nabożeństwo i nauki missyjne odbywają się przy wielkim udziale pobożnych. Przed summą ma się odbyć złożenie korony na ołtarzu znajdującym się na ganku przed obrazem cudownym. Ponieważ celebruje w tym dniu ks. arcybiskup Romaszkan, przeto udało się całe duchowieństwo o godz. 10 do pomieszkania Jego, by go zaprosić do zakrystyi. Najd. arcypasterz przybrany w kapę i mitrę, postępował processionaliter za koroną, którą nieśli xx. prowincyał i rektor kollegium. Kiedy przybył orszak na ganek, złożył ks. arcypasterz koronę na ołtarzu i zasiadł na tronie, aby wysłuchać dekretu zezwalającego na koronacyą i brewe nadającego odpust zupełny. Po odczytaniu tegoż zeszedł ks. arcypasterz na dół i udał się do kaplicy, zbudowanej na cmentarzu kościelnym. Tu ubrał się do mszy św. i rozpoczął pontyfikalną sumę, w czasie której wygłosił prześliczne kazanie ks. dr. Pelczar, professor wszechnicy krakowskiej. Po skończonej sumie wstąpił Najd. Celebrans jeszcze raz na ganek, skąd udzielił błogosławieństwa całemu ludowi. Po południu odbywało się nabożeństwo missyjne w zwykłym porządku, wieczorem zaś udzielił błogosławieństwa cum Sanctissimo ks. prałat Bącz.

Starawieś 3 września Kościół, i cmentarz kościelny napełniony ludem. Ks. arcyb. Romaszkan odprawił mszą św. w kaplicy domowej; lud bierze coraz liczniej udział w missyi; kapłanów do 60 słucha spowiedzi św. Summę odprawił ks. prob. z Zarszyna. Po nieszporach i nauce uroczystego błogosławieństwa z ganku przed kościołem udzielał *cum Sanctissimo* ks. Hołyński. Późnym wieczorem, bo już po 8 godz. przybył do Starejwsi Najprzew. ks. biskup Stupnicki w towarzystwie kanoników Lityńskiego i Szaszkiewicza. Najprzew. ks. metropolita Sembratowicz w ostatniej chwili doniósł telegraficznie, że będąc cierpiącym na nogę przybyć nie może. Natomiast przybyli ze Lwowa ks. Oficyał Malinowski kanonicy Hoterowski i Baczyński, tudzież ks. prof. dr. Sylwester Sembratowicz. Na dworcu w Zagórzu powitał gości w imieniu szlachty p. Dydyński, tudzież duchowieństwo obu obrządków. Po obiedzie u miejscowego proboszcza odjechał ks. biskup do Starejwsi witany po drodze w Sanoku i Jurłowcach przez lud procesyonalnie go oczekujący. W Starejwsi odbyło się przyjęcie nader wspaniałe.

WIADOMOSCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Przew. ksiądz Józef Nowakowski, infułat, opat żółkiewski, wyniesiony został przez Ojca św. do godności prałata domowego dworu Jego Świątobliwości.

Przybycie JExc. ks. Nuncyusza Jacobiniego do Lwowa zapowiedziane jest na 12 września. Dowiadujemy się, że wydaną być ma kurrenda, wzywająca duchowieństwo do wzięcia udziału w przyjęciu uroczystem dostojnego zastępcy Ojca św.

Ks. Jan Motyl, prob. w Łukawcu, otrzymał instytucyą kan. na probostwo w Nawaryi. Ks. Wacław Schwartz, uwolniony od admin. excurr. parafii w Nawaryi. Ks. Fr. Lic, wróciwszy do zdrowia, otrzymał admin. parafii w Łukawcu.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Fran. Lacroix, prob. z Borzęcina, został zainstytuowany 1 września na Radłów; administracyą w Borzęcinie obejmuje ksiądz Wład. Smołucha, wik. z Radłowa. Na administratora do Niepołomic przeznaczony ks. Jakób Zych, wik. z Zabierzowa.

Sprostowanie. W nrze 17 *Boni Pastori* w artykule: „O dotykaniu naczyń św. przez ludzi świeckich" czytać należy na str. 142 szpalta 2 wiersz 40 od dołu, że „biskup namaszcza pateną krzyżem św." zamiast „krzyżem".

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Bayłego